



SOŁACZ



KMP 1999 3

WYDAWNICTWO MIEJSKIE

KRONIKA MIASTA POZNANIA

ul. Ratajczaka 44, 61-728 Poznań

Kwartalnik wydawany na zlecenie Rady Miasta Poznania

KOLEGIUM REDAKCYJNE

**Jacek Wiesiołowski (przewodniczący i redaktor naczelny),
Jan Skuratowicz, Lech Trzeciakowski, Bogdan Walczak,
Magdalena Warkoczewska, Marek Ziółkowski**

PRZEDSTAWICIEL ZARZĄDU MIASTA

Maciej Frankiewicz

PRZEDSTAWICIEL RADY MIASTA

Stanisław Mikołajczak

SEKRETARZ REDAKCJI

Danuta Książkiewicz-Bartkowiak

REDAKTOR PROWADZĄCY

Jacek Wiesiołowski

Projekt okładki i karty tytułowej

Grzegorz Marszałek

ISSN 0137-3552

Opracowanie komputerowe

Studio Poligraficzne Wydawnictwa Miejskiego

ul. Ratajczaka 44, 61-728 Poznań

tel. 851-96-85, e-mail: stud_iks@um.poznan.pl



POZNAŃSKA DRUKARNIA NAUKOWA
Poznań, ul. Heweliusza 40

SPIS TREŚCI

Od redakcji	5
-------------------	---

SOŁĄCZ

ALICJA GAŁĘZOWSKA, Sołacz w okresie wpływów rzymskich. Odkrycia archeologiczne z końca XIX i początku XX wieku	7
JACEK WIESIOŁOWSKI, Sołacz średniowieczny i staropolski	27
Z rachunków folwarku sołackiego (1599 i 1628) wydała ZOFIA WOJCIECHOWSKA	53
AGNIESZKA JAKUBOWSKA, Dzielnica willowa na Sołaczach i jej zabudowa w latach 1907–1939	70
WŁADYSŁAW CZARNECKI, Były właściciel Sołacz w Poznaniu	98
Mieszkańcy Sołacz w świetle ksiąg adresowych z 1914 i 1933 roku zestawił JACEK WIESIOŁOWSKI	101
JAROSŁAW MULCZYŃSKI, Chodźmy się „sołaczyć”, czyli jak poznaniacy wypoczywali na Sołaczach (do 1939 roku)	125
WALDEMAR KAROLCZAK, Z dziejów parku Sołackiego w dwudziestolecie międzywojennym	143
ALEKSANDRA URBAŃSKA, Kościół parafialny pw. św. Jana Vianney	161
WALDEMAR KAROLCZAK, Pływalnia letnia na Niestachowie w latach 1936–1939	173
JANUSZ KARWAT, Z dziejów sołackich koszar do roku 1939	184
IRMINA MACIEJEWSKA, JACEK ZATORSKI, Ogród Dendrologiczny na Sołaczach	201
ROMAN DĄBROWSKI, Wybrał Sołacz i wierny mu pozostał, czyli o profesorze Feliksie Terlikowskim, chemiku i gleboznawcy	215
JAROSŁAW MATYSIAK, O Bronisławie Niklewskim – współtwórca Wydziału Rolniczo-Leśnego UP na Sołaczach	224
JAROSŁAW MULCZYŃSKI, Rodzina Ludwika i Bolesława Kapelów na Sołaczach	232

WANDA STRYŁA, ZDZISŁAW STRYŁA, Nasz Sołacz	249
ZOFIA HILCZER-KURNATOWSKA, Ulica Górska 3	267
Poznański koniec wileńskiej konspiracji. Z pamiętnika KAZIMIERZA PIETRASZKIEWICZA	276
PIOTR KRASZEWSKI, Wilnianin z Sołacza, kronikarz ziem odzyskanych	290
DOMINIK PAUKSZTA, Mój ojciec wybrał Sołacz	302
Cicho i spokojnie, z Fortunatą Obrąpalską rozmawia GRAŻYNA BANASZKIEWICZ	316
MAŁGORZATA WYSZYŃSKA, Żeby mieć duszę, dom musi być stary	330
DANUTA KSIĄŻKIEWICZ-BARTKOWIAK, Cały świat profesora Pezackiego	341

MISCELLANEA

ZOFIA KURZAWA, Kaplica „niewieścia” hrabiego Edwarda Raczyńskiego	355
JAROSŁAW MULCZYŃSKI, Kawiarnia artystyczna „Pod Kaktusem” w Poznaniu – dzieło architekta Stanisława Kirkina (1890–1964)	361
JULIAN MIKOŁAJCZAK, Od „Kukułki” do „Kaktusa”. Co śmieszyło i bawiło mieszkańców Poznania?	369

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

ANDRZEJ KRÓL, Przegląd wydarzeń w Poznaniu (maj–lipiec 1999)	381
--	-----

OD REDAKCJI

W świadomości poznaniaków Sołacz jest dzielnicą willową z pocz. XX wieku. Okazuje się jednak, o czym świadczą literatura i źródła, że tenże Sołacz jest starszy od nowego miasta Poznania, które wkrótce będzie obchodzić 750-lecie lokacji, starszy od grodu i podgrodzia pierwszych Piastów, a nawet od mitycznego gródka i osady księcia Poznana, twórcy i eponima naszego miasta. Ciągłość osadnictwa na stokach doliny Bogdanki jest nieprzerwana od czasów kultury łużyckiej, trwa więc mniej więcej 2 tys. 800 do 3 tys. lat, czyli posiada o całe wieki starszą metrykę niż wielkopolscy książęta Popiel i Piast oraz małopolski władca Krak. Potem, już w historycznych czasach, była to wieś podmiejska z folwarkiem, którą wykupiło miasto Poznań, a dopiero w kilka wieków później, w ostatnich latach rozbiorów, założono w tym miejscu dzisiejszą dzielnicę willową.

Gdy patrzymy na pierwotny plan nowej dzielnicy, uderza rozmach, z jakim ją projektowano. Na obszarze między dzisiejszymi ulicami Pułaskiego, Grudzieńcem, Niestachowską, Wojska Polskiego i Urbanowską miała powstać świetnie zaplanowana dzielnica willowa, znakomity przykład europejskiej urbanistyki z pocz. XX wieku. Niestety zabrakło konsekwencji. Dzisiejszy Sołacz to ledwie trzecia część dawnego założenia urbanistycznego. Na reszcie terenu dominują dziś ogródki działkowe, stare czynszówki i nowe blokowiska, a niewielki fragment zajmuje park im. Wodiczki. Szansa wejścia Poznania i Sołacza do podręczników światowej urbanistyki została zmarnowana.

Mało która dzielnica tak klasycznie ukazuje siłę przyciągającą Poznania. W początkach budowy miała być miejscem zamieszkania dla ściąganych z Niemiec „kolonizatorów” słowiańskiego Wschodu. Nabywali tu działki przysłani z głębi Niemiec różni wyżsi urzędnicy szeroko rozumianego pruskiego aparatu państwowego oraz nieco ludzi z nowej burżuazji, jako że Poznań stawał się wówczas atrakcyjnym ośrodkiem przemysłu i handlu. Zniknęli oni wraz z upadkiem imperium niemieckiego w 1918 roku. Nowe oblicze nadali Sołaczowi dalekowzroczni członkowie Naczelnej Rady Ludowej i mądrzy urzędnicy Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej. To, co mogli, dali powstającemu Uniwersytetowi Poznańskiemu. Sołacz stał się dzielnicą uniwersytecką, zdominowaną przez pracowników Wydziału Rolniczo-Leśnego UP, ściągniętych z Galicji przez założy-

RODZINA LUDWIKA I BOLESŁAWA KAPEŁÓW NA SOŁACZU*

JAROSŁAW MULCZYŃSKI

Historia rodziny Kapelów, Ludwika i jego syna Bolesława, związana jest od zakończenia I wojny światowej z Sołaczem, gdzie Ludwik Kapela, założyciel znanej przed wojną drukarni oraz firmy wytwarzającej pieczętki, kupił dom wraz z dużym gospodarstwem przy ul. Sołackiej 28. Od 1939 roku dom należał do Niemców, a po wojnie przejął go Wydział Rolniczo-Leśny Uniwersytetu Poznańskiego (późniejsza Akademia Rolnicza). Zniknął z powierzchni ziemi w połowie lat 70. W tej samej dekadzie, również na Sołaczu powstał drugi dom Kapelów, skromniejszy. Postawiła go przy ul. Nad Wierzbakiem 6a córka Bolesława i wnuczka Ludwika, pani Aleksandra Kubacka.

* * *

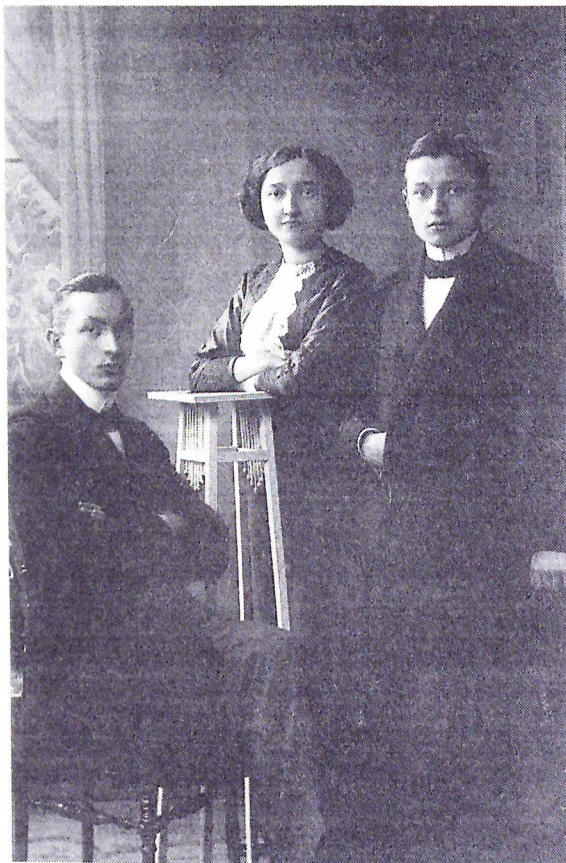
Ludwik Kapela urodził się w 1865 roku w Trzemesznie. W tradycji rodzinnej przekazywana jest informacja o francuskim przodku Ludwika – żołnierzu, który pozostał w Polsce, gdy wracał spod Moskwy po zakończeniu kampanii napoleońskiej. Wówczas pisownia jego nazwiska, zachowana w archiwaliach, brzmiała: Capella. Nie wiadomo, gdzie młody Ludwik pobierał nauki, ale wiadomo, że zdobył zawód zecera. Około 1888 roku ożenił się z Leokadią z domu Burkiewicz, kobietą lekko ułomną (przygarbioną) i starszą od siebie o czternaście lat, której ojciec był kuśnierzem w Wągrowcu. Po ślubie przez kilka lat mieszkali w Wągrowcu i tam urodziły się ich dzieci: Julia w 1890 roku, Bolesław w 1891 roku i Marian w 1893 roku. W Wągrowcu trudno było znaleźć Ludwikowi Kapeli

* Opracowano na podstawie wspomnień p. Aleksandry Kubackiej z domu Kapela. W jej posiadaniu znajdują się również wszystkie zdjęcia zamieszczone w tekście.



Ryc. 1. Ludwik Kapela i Aleksander Szewz z córką Zofią, żoną Bolesława Kapeli przed tzw. małą willą przy ul. Solackiej 28, poniżej dzieci Bolesława i Zofii Kapelów: Czesława, Krystyna i Aleksandra, fot. z 1928 r.

pracę w zawodzie zecera i prawdopodobnie pracował jakiś czas jako listonosz. W 1895 roku przeniósł się z całą rodziną do Poznania, gdzie przy ul. Koziej otworzył własną małą drukarnię. Zakupił maszynę, tzw. tygiel, i rozpoczął produkcję drobnych druków (wizytówek, ulotek, broszur). Szybko się wzbogacił, być może dzięki dużym zyskom, jakie przynosiła drukarnia, a być może przyczynił się do tego pokaźny posąg żony. Był na pewno człowiekiem pracowitym, przedsiębiorczym i zapobiegliwym. Pod koniec I wojny światowej doszedł do tak dużych pieniędzy, że wystarczyło na zakup kamienic przy ul. Wrocławskiej 18 i ul. Żurawiej 19/21 oraz słynnego „gospodarstwa Kapelów” na Solaczu przy ul. Solackiej 28. Kamienica przy Wrocławskiej posiadała dwie oficyny od podwórka. W tych latach ul. Wrocławska zakręcała pod kątem prostym aż do ul. Szkolnej i kamienica Kapelów znajdowała się na krótszym odcinku tej ulicy (zburzono ją w czasie okupacji, dzisiaj w tym miejscu znajduje się parking). Do tej kamienicy Ludwik przeniósł od frontu na parter drukarnię z ul. Koziej, a pozostałe piętra wynajmował lokatorom. Pod koniec lat 20. drukarnię przejął syn Bolesław i w tym czasie od frontu znajdowały się pomieszczenia biurowe przeznaczone dla kierowniczk i kilku urzędniczek, dalej wchodziło się do oficyny i tam umieszczone były maszyny drukarskie, między innymi automatyczna maszyna do drukowania kopert – sama nakładała i wyrzucała już wydrukowane oraz poskładane koperty. „Stryj Marian opowiadał – wspomina Aleksandra Kubacka – że gdy był małym



Ryc. 2. Rodzeństwo – Bolesław Kapela,
Julia, po mężu Milachowska, i Marian Kapela,
fot. z ok. 1917 r.

chłopcem, w Poznaniu przebywali Róża Luksemburg i Karol Liebknecht i dziadek drukował dla nich ulotki i broszury, a on zanosił im je do korekty”.

W czasie I wojny światowej synowie Ludwika Kapeli zostali wcieleni do armii pruskiej. Bolesław był pilotem, a Marian służył w artylerii i walczył pod Verdun. Przed wybuchem powstania wielkopolskiego Kapelowie w drukarni pod podłogą magazynowali broń na potrzeby powstańców. Bolesław Kapela brał później udział w walkach o lotnisko na Ławicy.

Wcześniej, w 1913 roku córka Ludwika Kapeli Julia wyszła za mąż za Stanisława Milachowskiego, który miał sklep z kawą i herbatą przy ul. Ratajczaka. Mieli pięcioro dzieci: Halinę (ur. 1914), Florianą (ur. 1916), Bogdaną (ur. 1921), Irenę (ur. 1922) i Jana (ur. 1925). Mężem Haliny został Stanisław Waszak, profesor Akademii Ekonomicznej. Florian walczył na Zachodzie,

ożenił się z Angielką, mieszkał w RPA i tam zmarł. Bogdan prowadził palarnię kawy w kamienicy kupionej przez Ludwika Kapelę przy ul. Zurawiej. Ma córkę Barbarę i syna Stanisława, który obecnie mieszka w Niemczech. Irena wyszła za mąż za adwokata Józefa Hahna i miała dwie córki: Aleksandrę oraz Annę. Jan żył i zmarł w Toruniu, miał jedną córkę Ewę.

Syn Ludwika Marian, z zawodu adwokat, ożenił się w 1925 roku z Zofią Wojkowską, pochodzącą z Inowrocławia, z którą miał troje dzieci: Barbarę (ur. 1927), Andrzeja (ur. 1929) i Bolesława (ur. 1939). Rodzina tego ostatniego po wojnie osiadła w Brzegu i tylko tam przetrwało nazwisko Kapela – Bolesław ma dwóch synów, Piotra – lekarza i Michała – prywatnego przedsiębiorcę. Michał ma troje dzieci: Kajetana, Grzegorza i Annę.

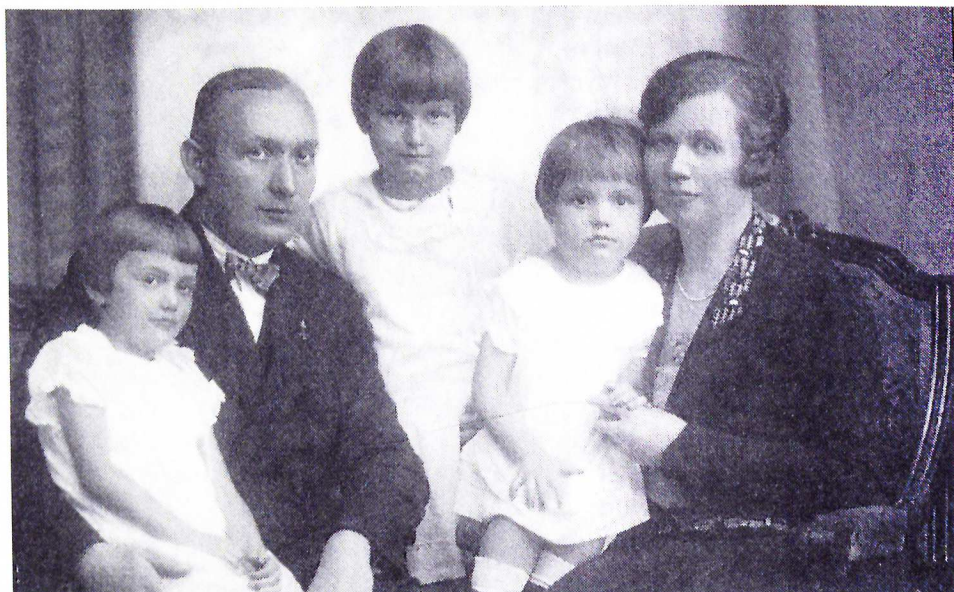
W 1921 roku zmarła żona Ludwika Leokadia. Po kilku latach, ku wielkiemu oburzeniu rodziny, Ludwik postanowił ożenić się po raz drugi. Ta decyzja spot-

kała się z wielkim sprzeciwem przede wszystkim syna Bolesława, który ogromnie swoją matkę kochał. „Mój ojciec biegał po mieszkaniu z rewolwerem – opowiada pani Aleksandra – i krzyczał, że zabije swojego ojca, jeśli ten się ożeni. Ojciec był bardzo energiczny i niezwykle impulsywny z natury, więc dużo różnych rzeczy mówił, których oczywiście potem nie robił”. Ludwik Kapela nie przestraszył się pogroźek syna i około połowy lat 20. ożenił się z Martą Dymarską, współwłaścicielką kina Pałacowego przy pl. Wolności 8 i matką kilkuletniego syna. Małżeństwo nie trwało jednak długo. Ludwik Kapela doznał wylewu krwi do mózgu i małżonkowie przestali mieszkać razem. Ostatnie lata życia założyciel rodu spędził pod opieką pielęgniarza w swoim domu na Sołacz. „Pamiętam – wspomina Aleksandra Kubacka – jak dziadek chodził z pielęgniarzem po ogrodzie na Sołacz i budził we mnie wielkie zdziwienie, bo sobie wtedy myślałam, co ten staruszek tutaj robi? A to wszystko było przecież jego. Gdy padał deszcz, spacerował wokoło stołu w jadalni”. Ludwik Kapela zmarł w 1930 roku.

Bolesław Kapela poznał swoją żonę, Zofię z domu Szews, pochodzącą z Mąkowskiej koło Bydgoszczy, w Poznaniu, w czasie konkursu śpiewaczego podczas I wojny światowej, który zresztą wygrał. Miał już wtedy kilka pucharów kryształowych zdobytych w podobnych konkursach. Według tradycji rodzinnej przodkowie Zofii wywodzili się ze Szwecji. Po potopie szwedzkim jeden z najeźdźców nie powrócił ponoć do swojego kraju i założył w Polsce rodzinę. Bolesław i Zofia pobraли się w 1920 roku i z małżeństwa tego urodziło się pięć córek: Czesława (ur. 1921), Krystyna (ur. 1923), Aleksandra (ur. 1926), Eugenia (ur. 1928) i Gabriela (ur. 1930). Gdy urodziła się Eugenia, była bardzo ostra zima. Było tak zimno, że zamarzała woda w domu. „Żeby wykąpać tego noworodka, gosposie musiały iść z wanną do ogrodu, tam nabrały pełną wannę śniegu,



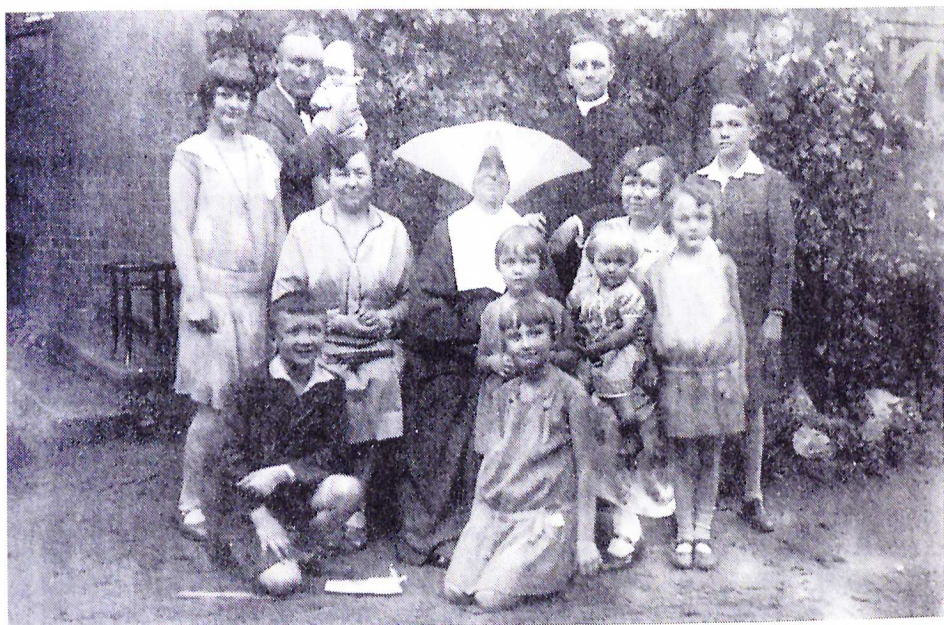
Ryc. 3. Bolesław Kapela w mundurze pruskim, fot. z ok. 1916 r.



Ryc. 4. Bolesław i Zofia Kapelowie z córkami: Krystyną, Czesławą i Aleksandrą, fot. z ok. 1928 r.

roztopiły i w tej wodzie dopiero wykąpały siostrę. Dla mnie było to wielkie przeżycie. Miałam wtedy 3 latka i gdy z nimi wyszłam, to ściany śniegu były tak wysokie, że nic nie widziałam, tylko tunel śniegowy. Wtenczas ojciec całą rodzinę zgonił do jednego pokoju, do swojego gabinetu, bo tylko tam można było wstać jeszcze dodatkowy piec kaflowy, w którym cały czas palono, i tam wszyscy spaliśmy” – opowiada pani Kubacka.

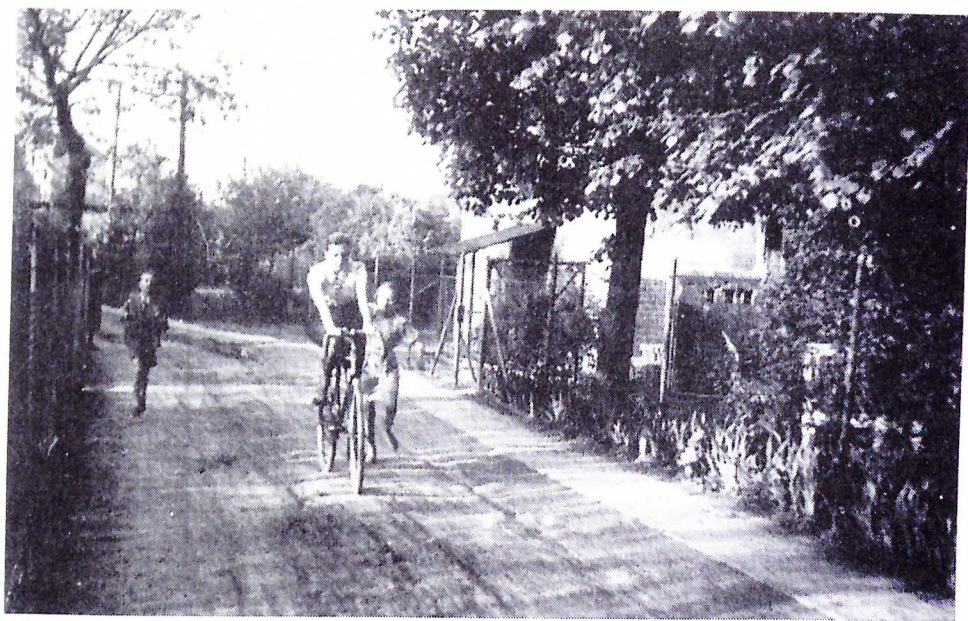
Gdy Bolesław Kapela miał dwadzieścia lat, ojciec wydzielił mu cały zestaw maszyn, żeby mógł pracować na własny rachunek (m.in. jeden tygiel i jedną pospieszną maszynę). Prawdopodobnie też wtedy Ludwik pomógł mu otworzyć samodzielną firmę przy ul. Nowej 4 (obecnie ul. Paderewskiego). W zbiorach rodzinnych przechowywana jest wizytówka Bolesława z takim właśnie adresem. Na kilka lat przed śmiercią swojego ojca Bolesław przejął drukarnię, działającą cały czas pod szyldem „L. Kapela”, kamienicę i gospodarstwo na Sołaczu, łącznie z długami hipotecznymi, które trzeba było spłacać. W drukarni otworzył dział pieczętek (stemplarnię) i grawernię (sprowadził trzy maszyny grawerskie). Niestety, rozwój firmy został zahamowany przez kryzys światowy. Odbiorcy druków plajtowali i nie odbierali wykonanych zamówień lub nie płacili za nie, tymczasem na zakupionych przez Ludwika Kapelę nieruchomościach ciążyły zapisy hipoteczne, które trzeba było spłacać. Poza tym Bolesław Kapela, jako prezes Sokoła w Poznaniu, żyrował pożyczkę na budowę stadionu Sokoła przy Drodze Dębińskiej. Pozostali poręczyciele ogłosili upadłość, a on do 1939 roku musiał spłacić wszystkie należności. Wówczas poziom życia Kapelów na Sołaczu znacz-



Ryc. 5. Wizyta ciotki z Brazylii, siostry zakonnej Józefy Szandrach, Bolesław Kapela z córką Gabriellą, ks. Lewandowski. Od lewej: Anna Hahnowa z domu Szews z dziećmi i Zofia Kapelowa z domu Szews z córkami. Zdjęcie wykonane w ogrodzie przy ul. Sołackiej 28 w 1930 r.



Ryc. 6. Introdukcja księdza Henryka Lewandowskiego na proboszcza parafii pw. św. Jana Vianney w dniu 24 czerwca 1934 r. Krystyna (w środku) oraz Gabriela i Eugenia Kapelanki (z boków) niosą klucz do kościoła.



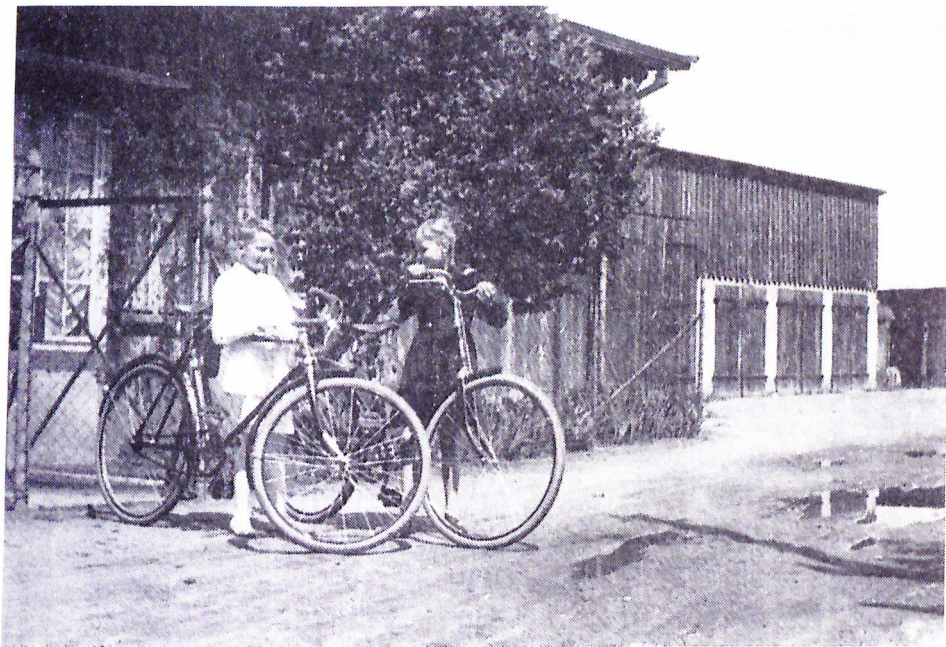
Ryc. 7. Droga wewnętrzna na posesji Kapelów przy ul. Sołackiej 28, na rowerze Czesława Kapelanka, obok siostra Eugenia, po lewej kuzyn Andrzej, fot. z 1938 r.

nie się obniżył. Doszło nawet do tego, że musieli wynajmować pokoje, sprzedawać samochody, konie, powózkę i zwolnić kuczera. „Ojciec miał zresztą bzika na punkcie nowoczesności – wspomina pani Aleksandra. – Prawie każdego roku jeździł do Berlina i stamtąd niemal zawsze przywoził jakąś nową maszynę, ku wielkiemu niezadowoleniu naszej matki, która mówiła: firany nam się drą, dywany są wydeptane, a ty stale te maszyny kupujesz!” Do Berlina jeździł często. Tam poza interesami (zamawiał materiały, farby, papiery) miał wielu znajomych i przyjaciół. Miał ich również wśród Niemców na Sołacz, którzy nie wyjechali z Polski, i wśród poznańskich Żydów. „Pamiętam – opowiada pani Kubacka – że przyszedł któregoś dnia do domu z przyklejoną do płaszcza kartką: »ta świnia kupuje u Żyda«. Przyczepili mu ją studenci, gdy odnosił gotowe druki do jednego z poznańskich sklepów z odzieżą. Wtedy ojciec przyszedł taki dumny, a jednocześnie ogromnie złościł się. Innym razem, gdy zjawił się u niego pewien Żyd i zaczął płakać, że jest święto i nie może dzieciom jedzenia zapewnić, ojciec dał mu pieniądze odłożone na tygodniowe utrzymanie domu. Dla ojca było obojętne czy to Żyd, czy Niemiec, był normalnym, tolerancyjnym człowiekiem, który widział ludzką biedę”.

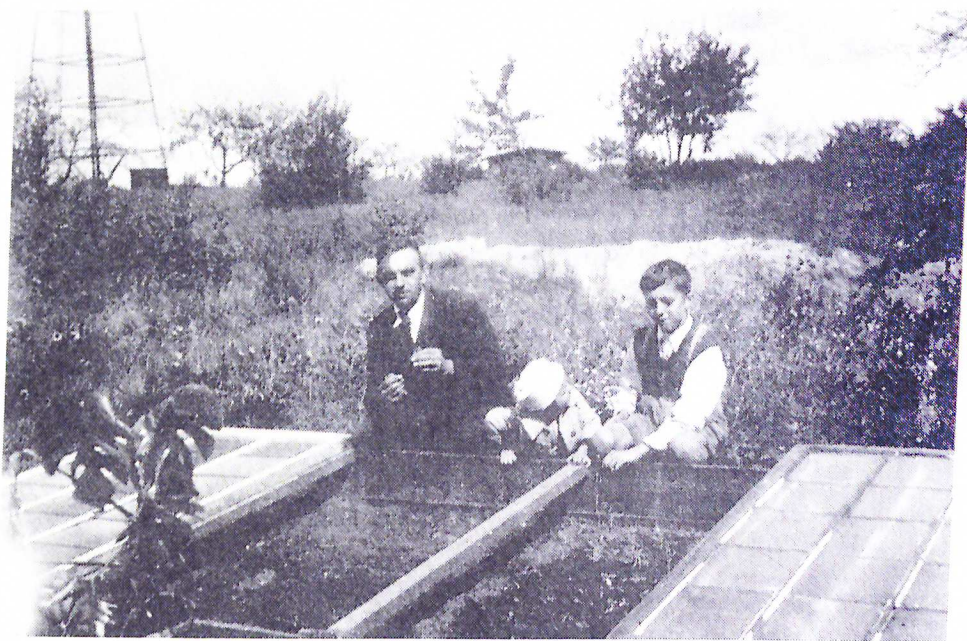
Słynne „gospodarstwo Kapelów” znajdowało się przy ul. Sołackiej 28 (narożnik z ul. Wołyńską, po północnej stronie). Ludwik Kapela kupił je od Niemca krótko po zakończeniu I wojny światowej. W skład tej dużej nieruchomości

wchodziły dwie wille: duża i mała, rozdzielone drogą wewnętrzną, a ponadto stajnia, stodoła i baraki. Kapelowie uprawiali tu zboże, ale mieli też sad, ogród warzywny, a nawet kort tenisowy. Mówiło się wtedy na Solaczu o „dworze Kapelów”. Przy samym wejściu rosła rajska jabłoń, która kwitła biało-różowymi kwiatkami. „I właśnie tymi kwiatami udekorowany był nasz dom, gdy ojciec urządził wesele naszej wieloletniej pokojówce Helci, która wychodziła za mąż za zecera ojca – wspomina z rozrzewnieniem pani Aleksandra. – Była orkiestra, byli goście, kobiety w długich sukniach. Żadna z nas, Kapelanek nie miała takiego wesela, bo wszystkie wyszłyśmy za mąż po wojnie”. Obok domu rosły dwie wielkie lipy. Jedną z nich Bolesław Kapela kazał ściąć, a z pniaka zrobiono stół z marmurowym blatem. Od południa znajdowała się weranda, która wypełniona była kwiatami. Zofia Kapelowa hodowała w niej mnóstwo kwiatów w doniczkach. Kłopot był w czasie wielkich mrozów, bo trzeba było je wszystkie wstawić do mieszkania.

Po lewej stronie furtki znajdował się ogród, gdzie uprawiano warzywa, rosły też drzewa, porzeczki, agrest i maliny. Dalej też był ogród, który otaczał tzw. małą willę. W głębi stała dawna stodoła, którą zamieniono na garaże. Nad garażami, na strychu w czasie okupacji Kapelowie przechowywali ludziom książki i różne cenne dla nich przedmioty. Po prawej stronie furtki był ogród kwiatowy otaczający dużą willę i to była część rekreacyjna, miejsce do wypoczynku z trawnikiem, kwiatami; tu rosły oleandry i agawy w donicach. Za ogrodem kwiatowym



Ryc. 8. Zabudowania na posesji Kapelów przy ul. Solackiej 28, na rowerach Gabriela Kapelanka z kuzynem Andrzejem, fot. z 1939 r.



Ryc. 9. Edmund Makowski – ogrodnik zatrudniony u Kapelów, ze swoimi dziećmi: Romanem i Cecylią, fot. z ok. 1939 r.

wym znajdował się następny warzywniak otoczony barakami. W tych barakach Ludwik Kapela założył fabrykę kredek, która potem upadła. W części baraków grupa artystów miała swoje pracownie. Wśród nich byli Stanisław Powalisz, Czesław Woźniak, Zenon Anderst, Henryk i Antoni Piotrowscy oraz Feliks Szmyt. Za narożnikiem, w dalszej części tych baraków mieszkało dwóch ogrodników – Antoni Hopel z rodziną, który opiekował się zachodnią częścią ogrodu, oraz drugi ogrodnik Edmund Makowski, także z rodziną, opiekun wschodniej części ogrodu. Już bliżej ul. Wołyńskiej znajdował się kort tenisowy. Grali na nim Halina, Florian i Bogdan Milachowscy, najstarsza córka Bolesława Kapeli Czesława, ich znajomi i przyjaciele. Krótko przed II wojną światową kort, zaniedbywany, zaczął zarastać.

Duża willa Kapelów była piętrowa i podpiwniczona, posiadała centralne ogrzewanie z piecem w piwnicy. Na piętrze był duży holl, trzy sypialnie dla pięciu córek, mały pokój dla pokojówki i kucharki oraz dwie łazienki: jedna przy „służbówce”, cieplejsza, używana była na co dzień, w drugiej było zimniej, ale i tu była wanna, piec na węgiel (tzw. „rura”) i lodówka, czyli otwierana szafka z pojemnikiem obok, w który wkładało się lód. Lód można było kupić – rąbany przywozili na zamówienie i napełniali nim jedną część lodówki. W hollu, co może wydać się dziwne, wokół niego znajdowały się przecież sypialnie samych córek, była zawieszona od sufitu do podłogi piłka – gruszka do trenowania boksu. Bolesław Kapela bardzo chciał mieć syna i być może szykował tę piłkę dla przyszłego męskiego potomka. A i tak najstarszą córkę Czesławę wychowywał trochę

jak chłopca. Jeździła konno, boksowała, a w hollu na parterze zawieszona była huśtawka, na której ćwiczyła, wykonując różne figury. Na parterze znajdował się gabinet ze skórzanymi fotelami i dębowy komplet męski. W narożnikowym pokoju była jadalnia, z niej można było przejść do obszernej werandy. W jadalni stał stół rozciągany na 24 osoby. Jadalnia miała w jednej części podwyższenie, na którym grała orkiestra w czasie urządzanych zabaw. Stał tam fortepian i zespół przygrywał do tańca – grali na fortepianie, skrzypcach i saksofonie. Obok jadalni był tzw. pokój muzyczny, połączony z jadalnią szerokimi, rozsuwanymi drzwiami (po ich otwarciu oba pokoje łączyły się ze sobą). „Gdy przyszło dużo gości – wspomina pani Kubacka – stół rozkładaliśmy również w pokoju muzycznym”. Wszystkie Kapelanki uczyły się grać na instrumentach – Czesława i Aleksandra na fortepianie, a Aleksandra, gdy miała sześć lat, zaczęła uczęszczać do Konserwatorium Muzycznego. W pokoju muzycznym stała ponadto fisharmonia, skrzypce i harfa, na której grała Krystyna. Goście przychodzili co niedzielę. „Jak nie było u nas co najmniej 12 osób – opowiada Aleksandra Kubacka – to ojciec rwał za resztkę włosów i lamentował: To wszyscy o nas zapomnieli. Nikt nie przyszedł. A mama była trochę zmęczona gośćmi, pieczeniem ciast i odpowiadała: Jak to, pełen dom ludzi, a ty mówisz, że nikt nie przyszedł!” W zależności od pogody goście siedzieli w domu albo w ogrodzie. Po podwieczorku przechodzili do pokoju muzycznego, gdzie Kapelanki demonstrowały swoje postępy w grze na instrumentach. Wszyscy śpiewali pieśni patriotyczne i ludowe, i tańczyli. Wtedy na fortepianie grała matka Zofia Kapelowa. A w gabinecie Bolesława Kapeli siedziała zawsze co najmniej jedna czwórka karciarzy i grali w preferansa. Była to gra podobna do brydża, ale tu każdy grał na swój rachunek. Jak ktoś miał bardzo słabą kartę, to deklarował, że nie weźmie ani jednej lewy („nuluwer”) albo weźmie tylko jedną („nul”). „Z tymi panami – wspomina pani Aleksandra, która lubiła przyglądać się grze – grała stryjenka (urodzona w 1906 roku), bardzo ładna kobieta. Zawsze ogrywała tych panów i wygrane pieniądze chowała do pończochy – miała podwiązki i tam je wkładała”. W niedzielę przychodzili przede wszystkim krewni, rodzina Milachowskich i Hahnowie, poza tym dzieci brata Ludwika Kapeli, Wacława (Lucjan, Maria, Ludgarda i Adam) oraz dzieci Mariana Kapeli, brata Bolesława, które prawie stale przebywały w gospodarstwie Kapelów. Był tam duży ogród do zabawy, który bezpośrednio przy willach był własnością Kapelów i liczył ponad 4 tys. 500 m², ale teren, do którego Kapelowie mieli prawo pierwokupu, ciągnął się dalej, aż do Zakładu Weterynarii (obecnie Collegium Runego) i do ul. Widnej. Dłatego Ludwik, a następnie Bolesław użytkowali go jako swoją własność. W sumie było to ok. 10 tys. m².

Prawie co niedzielę do Kapelów przychodzili Jadwiga i Ignacy Eistaedtowie z dziećmi (on uczył fizyki w „Marcinku”), przychodzili też koledzy Bolesława Kapeli z Sokoła, którego był prezesem na Okręg Poznański, m.in. rodzina Rutkowskich z synem Antonim. „Ten syn nie bardzo mi się podobał – opowiada pani Kubacka. – Miałam może z dziesięć lat, a jego matka stała mi mówiła: Oleńka, moja synowa! Byłam taka zła, że kiedyś, gdy zobaczyłam, że wchodzi Rutkowski – a u nas furtka do ogrodu była daleko – to jak tylko się pojawili, wskoczyłam z książką do psiej budy naszej »Diany«. U nas psia buda to było miejsce pod scho-

dami na zewnątrz willi, zamurowane, z małym okienkiem. Przesiedziałam tam całą niedzielę z »Awanturą o Basię« Makuszyńskiego. Dopiero gdy widziałam, że wychodzą, opuściłam swoją kryjówkę”.

W dalszej części domu na parterze mieściła się sypialnia, gdzie stał tradycyjny zestaw złożony z dwóch łózek (w nogach łózek stała kanapka, na której można było przespać się w ciągu dnia), szafa trzydrzwiowa z lustrem, umywalnia i toaletka. „Mimo że mieliśmy dwie łazienki – mówi Aleksandra Kubacka – to ojciec rano mył się w misce. To była porcelanowa miska, która stała na umywalni i w niej dzban z wodą. W umywalni były trzy szuflady i obok niewielka szafeczek z drzwiczkami, gdzie stawiało się wiadro do wylewania wody z misy. Przy tym ojciec się golił i zawsze rano przy goleniu śpiewał. Wybiegał z mieszkania w ostatniej chwili, gdy widział, że tramwaj rusza z »mijanki« przy Weterynarii. Jeśli wybiegł zbyt późno, zatrzymywał tramwaj przed domem (przystanek był przy ul. Mazowieckiej). Tramwajarze go znali i nie odmawiali mu tej grzeczności. Nawiasem mówiąc, tramwaje jeździły tak punktualnie, że zegarek można było nastawić. Ojciec nie lubił prowadzić samochodu. A był okres, że miał nawet dwa samochody. Kiedyś chciał zawieźć na wybory naszą dawną gospozię, a później żonę ogrodnika, która była w ciąży. I wszyscy mówili: Tylko więc Leosię ostrożnie, więc ostrożnie! A ojciec tak wioził ostrożnie, że podłożył się pod tramwaj, który wepchnął go – na szczęście delikatnie – do rowu. Wtedy ojciec wyciągnął Leosię, poszedł do domu po drugi samochód i zawiózł ją drugim samochodem”. W domu Kapelów była także bryczka i koń, którym opiekował się kuczer i woził całą rodzinę do znajomych czy na zakupy. Z kolei na wakacje do rodziny ze strony matki wyjeżdżali samochodem dostawczym z szoferem.

Poza trzema dużymi pomieszczeniami na parterze był jeszcze mały pokój, do którego na początku lat 30. przeniesiono kuchnię z piwnicy. Pomoc domowa buntowała się, że muszą chodzić z piwnicy na parter, że im za ciężko. Do tej dużej kuchni w piwnicy Bolesław Kapela wstawił maszyny (m.in. małą drukarnię przemysłową, maszynę do wykonywania zestawów), jakby dla rezerwy, zabezpieczenia na wypadek gorszej sytuacji finansowej w czasach kryzysu. Nowa kuchnia, znacznie mniejsza niż dawna, znajdowała się obok sypialni. Drzwi łączące oba pomieszczenia zostały zamurowane. Ta dawniejsza kuchnia w piwnicy była ogromna i przypominała kuchnię z jakiejś dużej restauracji. Pośrodku stał piec, do którego było dojście z trzech stron. I z tej kuchni była winda do jadalni, którą wożono potrawy, naczynia, sztuce. To było oczywiście bardzo wygodne, ale i niebezpieczne. Zwłaszcza gdy nowa gospožia obsługiwała windę pierwszy raz i nie zdążyła wyhamować – wtedy wszystko się zbijało.

W piwnicy znajdowała się jeszcze spiżarnia, pełna zapasów i zapraw. A przy spiżarni była nawet wędzarnia – pomieszczenie zupełnie ciemne, tylko z kominem. „Ale za mojego życia nigdy tam nic nie wędzili – przypomina sobie pani Kubacka. – Przechowywało się tam słoje z zaprawami i oczywiście mama miała klucz. U nas prawie wszystko było zamykane na klucz. Także cukierniczka, taki srebrny kuferek na ozdobnych nóżkach. Mama przechowywała cały pęk kluczy. Przed śmiercią swój pokój też zamykała na klucz, taki nawyk z młodości”.

Pieniądze na utrzymanie domu Bolesław Kapela przywoził raz w tygodniu, przeważnie w sobotę. W sklepiku zapisywano w zeszycie zakupy i płaciło się też raz w tygodniu za wszystko. Do pomocy w prowadzeniu domu były zatrudnione dwie stałe służące, jedna zajmowała się pokojami, a druga była kucharką. Poza tym przychodziło bardzo dużo ludzi do pomocy. Raz na tydzień przychodziły przynajmniej dwie praczki i w piwnicy prały (w pralni stał piec z kotłem). Obok stał magiel ręczny. Oprócz tego przychodziły kobiety do kopania w ogrodzie. Gospoia zajmująca się kuchnią robiła zakupy w sklepie kolonialnym po drugiej stronie torów przy ul. Wołyńskiej (na narożniku ul. Sołackiej, znajduje się tam do dziś). W tym sklepiku było wszystko oprócz mięsa. Sklep z mięsem znajdował się przy ul. Wołyńskiej, po drugiej stronie ul. Sołackiej, za apteką. U rzeźnika kupowało się na kolację przeważnie „pół funta obkładu” (tj. ćwierć kilo wędliny) – to było po 3-4 plasterki z każdej wędliny, więc trochę gotowanej szynki, surowej szynki, wątrobianki itd. Gdy gospodyni zapomniała czegoś kupić na kolację, po „obkład” wysyłano dzieci. Przy sklepiku, przy ul. Sołackiej (po północnej stronie) był magiel na większe rzeczy. „Bardzo lubiłam tam chodzić – wspomina pani Aleksandra. – Ja w ogóle żyłam w bardzo dobrej komitywie z naszymi gospoiami. Mną się nikt tak specjalnie nie przejmował, bo urodziłam się zdrowa i silna. Natomiast moja starsza siostra Krystyna była wcześniakiem i była strasznie chorowita. I stale dla niej była »lalka ze słodką pupką«, jak ojciec mówił. Jak była pomarańczą, to ona jadła owoc, a dla mnie były skórki, bo ja nie chorowałam i nie wymagałam takiej opieki. Młodsza siostra Eugenia miała z kolei skazę białkową i też wymagała stale opieki. A ja sobie rosłam wśród tych służących i do ich śmierci utrzymywałam z nimi kontakt”.

Bolesław Kapela wychodził z domu przed godz. 8. W drukarni pracował do godz. 22 i potem dopiero wracał do domu. Po południu robił sobie przerwę i pomiędzy godziną czwartą a wpół do piątej przychodził do domu na obiad. „Musiałyśmy czekać aż przyjdzie. Po powrocie ze szkoły jadłyśmy drugie śniadanie, ale w szkole też jadłyśmy śniadanie, zatem to było jakby trzecie śniadanie. A ten prawdziwy obiad z zupą i kompotem jedliśmy dopiero po przybyciu ojca. Wtedy rodzina zasiadała do stołu, a po skończonym obiedzie ojciec wracał do pracy. Gdy już za długo dzieci nie widział, to wyrzucał nas wieczorem z łóżek. Za to w niedzielę nie pozwolił nam długo spać. Cała rodzina musiała iść na 9 do kościoła. Mówił: To jest jedyny dzień, gdy ja was widzę. Szkoda niedzieli! Nie możemy przespać całego dnia. Razem szliśmy do kościoła, razem jedliśmy śniadanie, potem był uroczysty obiad, a o 5 przychodzili goście”. Zdarzało się, że nieraz wcześniej przychodził w sobotę. Zawsze przynosił jakieś ciastka i owoce, a wszystkie dzieci z całego podwórka biegły do furtki: dwoje dzieci ogrodnika Hopla, dwoje dzieci Makowskich i wszystkie Kapelanki. Wchodziły na niego, najmniejsze brał na ręce. „Ojciec miał wielki dar zjednywania sobie ludzi. Gdy z nim szłam, to bez przerwy kogoś zaczepiał, wszystkich znał i wiedział, czyja żona jest chora, czyje dzieci niedomagają. A ja się wstydziłam, że tak wszystkich zaczepia. W czasach wielkiego kryzysu, kiedy wiele rodzin było bezdomnych, mieszkaly na terenie posesji dwie rodziny ogrodników, w jednym domku rodzi-



Ryc. 10.
Wizytówka
Bolesława Kapeli
z adresem firmy

na cyganów, a w piwnicy willi w dwóch pomieszczeniach rodzina bezrobotnego malarza pokojowego. Ojciec od żadnej z nich nie brał pieniędzy”.

Pomimo licznych obowiązków Bolesław Kapela miał jeszcze czas na pracę społeczną. Był prezesem Sokola na Okręg Poznański, prezesem Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawniczych na woj. poznańskie, działał w Radzie Parafialnej, w procesji Bożego Ciała prowadził księdza proboszcza i organizował coroczne Kiermasze Sołackie, aby zebrać fundusze na budowę kościoła. „Te Kiermasze to był koniec świata – wspomina pani Aleksandra. – Po ich zakończeniu ojciec urządzał w domu przyjęcia dla organizatorów, wykonawców, żołnierzy. Częstoowało się ich piwem z beczki, kiełbaskami z musztardą i suchą bułką. Pamiętam do dziś, jak ta setka ludzi zadeptała cały parter. Ojciec w czasie Kiermaszu chodził z takim urządzeniem – megafonem, które wzmacniało głos. Jak ryknął przez nie, to cała polanka w parku Sołackim słyszała. Ojciec lubił ruch i dużo ludzi wokoło siebie”. Podobne festyny, tym razem na pomoc dla bezrobotnych, Kapela urządzał dwukrotnie w hali targowej od ul. Głogowskiej. „Jedną z konkurencji był konkurs orkiestr podwórkowych i pokaz damskich nóg za zasłonkami, ale dla żartu demonstrowali swe wdzięki również mężczyźni. Jeden z nich wygrał, do tego stopnia ludzie się nie poznali” – wspomina pani Aleksandra.

Bolesław Kapela był bardzo związany z Sokołem. Kiedy w latach 30. odbywał się w Poznaniu ogólnoswiatowy Zlot Sokółów, w domu Kapelów bawili członkowie związków sokolich ze Stanów Zjednoczonych. „Mój ojciec mówił biegle po niemiecku – opowiada pani Aleksandra – i rekomendował podawane wino: To wino jest sołackie! A oni zrozumieli słowackie i odpowiedzieli: O tak, słowackie wina są całkiem dobre. A to było wino robione przez moją mamę! Chodził w stroju „sokolim”; po latach sąsiadki z Sołacza opowiadały mi, że specjalnie wychodziły na przystanek, żeby zobaczyć, jak pan Kapela pójdzie w swoim stroju. Był wesoły i pełen inicjatywy. Lubiał śpiewać, razem z Henrykiem Kwiczalą, adwokatem mieszkającym przy ul. Sołackiej 19, tworzyli wspaniały duet, z tym że Kwiczala śpiewał basem, a ojciec tenorem. Często śpiewali w kościele na mszy. A moja matka tego bardzo nie lubiła. Skóra jej cierpła i mówiła: ja się w ogóle nie

mogę modlić, tak się denerwuję". Na ostatnie swoje imieniny przed wybuchem wojny, 19 sierpnia 1939 r., Bolesław Kapela zaprosił kolegów swojego siostrzeńca oraz koleżanki najstarszej córki w wieku przedmaturalnym. „Twierdził, że dorosli są tak sfrustrowani sytuacją przedwojenną, że z nimi się już nie da bawić – wyjaśnia dziś córka – a ojciec cieszył się, że wyszedł z największych długów!” W ogrodzie była orkiestra, lampiony i girlandy. Bolesław sam przygotowywał bolę w kryształowym naczyniu (zmieszane wino, likier i wódka z wodą sodową), z którego nalewało się specjalną łyżką do kieliszków. „Dla mnie była to życiowa zabawa. Studenci ze mną tańczyli, ja miałam wtedy 13 lat, byłam cała szczęśliwa. Do końca życia to wspomnienie mi zostanie. Moje młodsze siostry były do siebie bardzo podobne i studenci myśleli, że się upili i zamiast jednej widzą dwie”.

Wybuch II wojny światowej zniweczył wszystko. Bolesław Kapela zdążył jeszcze przewieźć do domu na Sołacz urządzenie stemplarni. Krótko po wkroczeniu Niemców do Poznania przyszli po niego. Do dziś nie wiadomo, czy chcieli go aresztować jako znanego społecznika, czy też bardziej interesowały ich druki i maszyny drukarskie. „Ojciec poznał reżim hitlerowski, będąc w Berlinie, szczególnie w czasie olimpiady w 1936 roku. Widział tam prześladowanie Żydów, rasizm, nienawiść. Mimo że miał o Niemcach niezłą opinię, już bał się pokazać. Gdy Niemcy do nas przyszli, ukrył się, a my powiedzieliśmy, że ojciec wyszedł z wojskiem”. Ale gdy od listopada 1939 roku zaczęły się wysiedlenia, które najczęściej odbywały się w nocy, rodzina Kapelów co wieczór przenosiła się na noc do baraku. Którejś nocy Niemcy przyszli i zapieczętowali dużą willę. Wtedy Kapelowie przenieśli się do małej willi, w której mieszkała rodzina stryja

OFERTA

WYJĄTKOWO

KORZYSTNA



Ludwik Kapela

DRUKARNIA – FABRYKA STEMPLI

Poznań, ul. Wrocławska 18

TELEFON 18-26 i 12-16

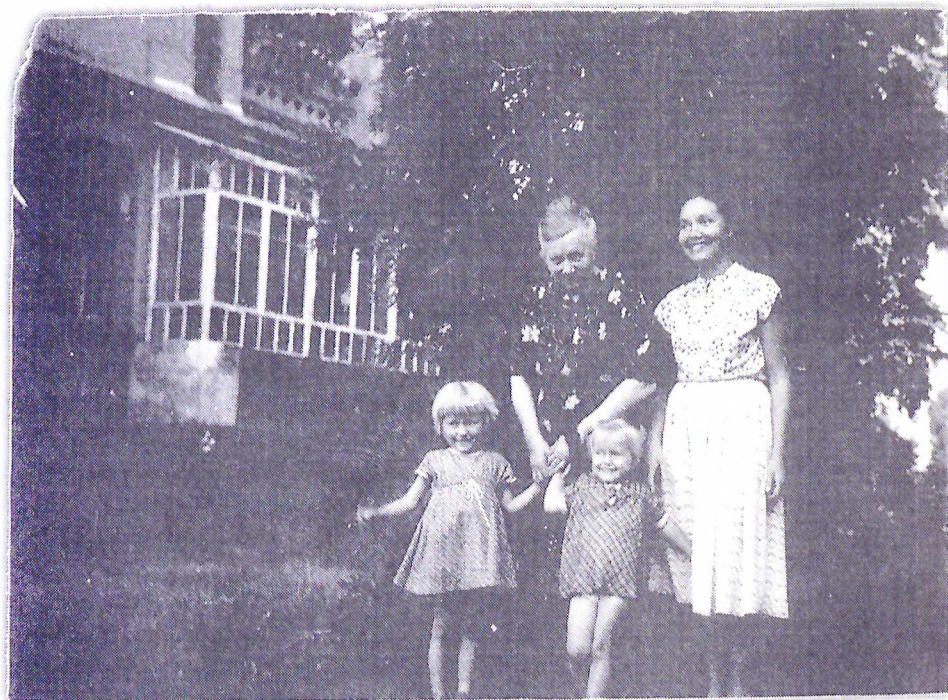
Ryc. 11. Druk reklamowy zakładu „L. Kapela” z 1939 r.

Mariana, i do dwóch wydzielonych pomieszczeń w baraku. Drukarnię przy ul. Wrocławskiej Niemcy przekazali „treuhändlerowi”. Wówczas Bolesław Kapela zaczął podrabiać dokumenty i pieczętki. Zgłaszali się do niego różni ludzie zagrożeni aresztowaniem, aby pomógł im wyjechać z Poznania do Generalnej Guberni. Poprzez swoje kontakty z zaprzyjaźnionymi w Berlinie Niemcami załatwił sobie odpowiedni papier na przepustki, dokumenty i kartki żywnościowe, które chciał podrabiać. Zamówiony papier z Berlina przywoził siostrzeniec Adam Hahn, zatrudniony tam na stanowisku kreślarza. Koledzy najstarszej córki wywozili podrobione dokumenty do różnych miejscowości. Dzięki tej pomocy wielu ludzi, oficerów, księży i naukowców uniknęło aresztowania. „Niestety cała działalność zakończyła się tragicznie – wspomina Aleksandra Kubacka. – Przyszedł kiedyś do ojca pan S. i powiedział, że go Niemcy zatrzymali, że grozi mu aresztowanie i chciałby uciec z Poznania. Ojciec zrobił mu przepustkę, a on po nią przyszedł z całym oddziałem gestapo. Cały nasz teren obstawiono. To było 11 listopada 1940 r. Ojciec zdołał jeszcze z domu wyjść tylnymi drzwiami. Niemcowi, który go zatrzymał, powiedział, że jest ogrodnikiem i ukrył się w barakach. A oni czekali do nocy. W końcu ojciec nie wytrzymał (denerwował się, co się z nami dzieje) i wyszedł. Wtedy go aresztowali”. Wraz z Bolesławem Kapelą gestapo zatrzymało też jego żonę, majora Kazimierza Kapelę z Koronowa (nie spokrewnionego), ślusarza Leona Markowskiego i artystę rzeźbiarza Czesława Woźniaka. Bolesława i Zofię Kapelów oraz majora Kapelę osadzono w Forcie VII, a pozostałych zwolniono. Władze niemieckie urządziły pokazowy proces. W dniu 13 czerwca 1941 r. Bolesław Kapela został skazany na śmierć, a Zofię zwolniono. Po rewizji wyroku zmieniono karę na 12 lat więzienia i osadzono go w Rawiczu. Tam został kierownikiem drukarni więziennej. W końcu 1942 roku wraz z grupą więźniów przewieziono go do obozu koncentracyjnego w Mauthausen, gdzie po kilku tygodniach, 31 grudnia 1942 r. zmarł. Rodzina otrzymała zawiadomienie, że zmarł na serce. „Po wojnie przyszedł pewien mężczyzna i powiedział, że był świadkiem, jak ojciec umarł normalnie, na pryczy, a nie zakatowany – opowiada Aleksandra Kubacka. – Nie wiem, czy przyszedł nas tylko uspokoić?”

Po aresztowaniu Zofii i Bolesława Kapelów córki pozostały same z trzydziestokilkuletnią stryjenką w małej willi bez środków do życia. „Miałyśmy trochę ukrytego złota i kawę Milachowskich, które służyły nam jako środek płatniczy. Wtedy też zaczął się rabunek. Niemcy rabowali z naszego domu różne przedmioty i rzeczy, na początku aparaty fotograficzne, radio, a potem, gdy dłużej do nas przychodzili, bo przez miesiąc urządzali w naszym domu kocioł, brali płaszcze, suknie, buty. Okradli nas do tego stopnia, że gdy chcieliśmy iść po chleb, to nie miałyśmy ani jednego płaszcza. Poratowały nas sąsiadki, dając, co która mogła”.

* * *

W czasie okupacji Niemcy rozebrali kamienicę przy ul. Wrocławskiej, a maszyny przesłali do Niemiec. Dużą willę przy ul. Sołackiej zajął niemiecki uniwer-



Ryc. 12. Zofia Kapelowa z córką Aleksandrą i wnuczkami,
w głębi weranda nie istniejącej dużej willi przy ul. Solackiej 28, fot. z ok. 1950 r.

sytet. Na parterze urządzono laboratoria, a na piętrze mieszkanie dla profesora. Po aresztowaniu rodziców córki wraz ze stryjenką i jej dziećmi zostały wyrzuczone z mieszkania na Solaczu na ul. Urbanowską. Nigdy już nie powróciły do swojego domu, do tzw. dużej willi. Po zakończeniu wojny zamieszkały w małej willi, a duża willa zajęta została przez Wydział Rolniczo-Leśny Uniwersytetu Poznańskiego. Najstarsza z córek Czesława odzyskała stemplarnię i grawernię, które przetrwały w Puszczykowie, i początkowo to ona prowadziła dalej firmę. Lecz gdy w 1948 roku przeniosła się z rodziną do Warszawy, stemplarnię i grawernię „L. Kapela” zaczęła prowadzić młodsza córka Kapelów Aleksandra, porzuciwszy studia chemiczne na UAM. „W 1953 roku zlikwidowałam stemplarnię – wspomina pani Kubacka. – Podlegała ona ścisłej kontroli Urzędu Kontroli Prasy i Widowisk i nie byłam w stanie dopilnować, aby personel przestrzegał przepisów. Prowadzenie warsztatu utrudniał mi permanentny brak kapitału. Nieruchomości, które odziedziczyłyśmy, były obciążone hipotekami. Według ustaw PRL-u wierzycielowi spłacałam 1 złoty za 1 złoty przedwojenny, natomiast państwo pobierało tzw. podatek od wzbogacenia wojennego. Podatek ten spłacałam aż do 1968 roku i to obciążenie było przeliczone na kwintale zboża. W 1967 roku zostałyśmy wywłaszczone na rzecz Akademii Rolniczej”. Aleksandra za swoją część i część

przypadającą na swoją matkę kupiła od miasta domek na Sołaczu przy ul. Nad Wierzbakiem 6a, gdzie wybudowała też niewielki warsztat. Do 1989 roku firma działała nadal pod szyldem „L. Kapela”. Potem grawernia została zarejestrowana przy firmie „ELER” – Hurtowni Artykułów Stomatologicznych, należącej do córki Aleksandry Kubackiej Lidii, po mężu Rucińskiej. „Mimo że córka ma uprawnienia czeladnicze – mówi pani Aleksandra – nie chce pracować jako grawer. Nowe techniki ograniczają zapotrzebowanie na usługi grawerskie, no i mój wiek, 73 lata, nie rokuje długiego trwania warsztatu. I tak dzieło naszego dziadka Ludwika Kapeli i trud ojca Bolesława rozwiały wiatry historii. Jedno, co po nich pozostało, to dzieci, wnuki i prawnuki, z których mogliby być dumni”.

Czesława, po mężu Wiewiorowska, ukończyła Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, ma troje dzieci i siedmioro wnucząt. Krystyna wyszła za mąż za Stanisława Renza, wieloletniego dyrektora operetki poznańskiej i ma pięcioro dzieci, dziesięcioro wnucząt i jednego prawnuka. Mąż Aleksandry Kubackiej był adwokatem, poza wspomianą córką Lidią ma jeszcze córkę Ewę, adiunkta na Politechnice Poznańskiej, i sześcioro wnucząt. Eugenia, artysta plastyk, absolwentka PWSSP w Łodzi, wyszła za mąż za Andrzeja Schulza, wieloletniego pracownika Wojewódzkiej Stacji Sanepidu, mają córkę Marzenę (lekarz położnik) i syna Pawła (mgr inż. rolnik) oraz dwoje wnucząt. Gabriela zamężna Rzyska, z zawodu architekt, zatrudniona była w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu i na Politechnice Poznańskiej. Jej mąż Antoni Rzyski był artystą plastykiem.

NASZ SOŁACZ

WANDA STRYŁA, ZDZISŁAW STRYŁA

P przed wojną nasi rodzice mieszkali przy ul. Obornickiej. Kiedy po zakończeniu działań wojennych w kwietniu 1945 roku ojciec wrócił do Poznania, postanowił znaleźć lokum położone bliżej swego miejsca pracy. Odszukał wolny lokal przy ul. Mazowieckiej 1 i tak rodzina zamieszkała na Sołacz.

Sołacz należałoby ograniczyć od zachodu ul. Niestachowską, która przed przebudową – wąska i wybrukowana kocimi łbami – nie stanowiła tak silnej bariery, jak obecnie, a od wschodu granicę najlepiej położyć na ul. Nad Wierzbakiem, choć jej zabudowa domami czynszowymi wyłącza ją z założenia willowego. Od północy zamyka Sołacz ul. Wojska Polskiego, która dawniej nosiła nazwę Sołackiej, a od południa – przylegająca do parku ul. Litewska. Tak określone granice wytyczają jednolity architektonicznie (przynajmniej w czasie powstawania) rdzeń osiedla, ale nie oddają granic Sołacza ukształtowanych w świadomości społecznej. Sołaczanami czują się mieszkańcy terenów Gołęcina, al. Wielkopolskiej i ulic leżących pomiędzy nią a torem kolejowym na Piłę, ale także idących w kierunku Cytadeli ulic Urbanowskiej, Drzymały i przyległych oraz kwartału pomiędzy ulicami Wojska Polskiego i Szydłowską.

Przeciętnemu poznaniakowi Sołacz kojarzy się przede wszystkim z parkiem położonym nad stawem, ze starą roślinnością i drewnianym mostkiem prowadzącym do znajdującej się w pobliżu restauracji. Przed wojną jej właścicielką była Jadwiga Müllerówna. Działalność prowadziła z rozmachem – latem organizowała dancingi na pływających po wodzie pontonach, a zimą na lodzie (opłata za wstęp wynosiła podobno 20 gr). Po wojnie restauracja – najpierw „Wypoczynek”, a później „Piracka” – przechodziła różne koleje losu, jednak niezmiennie była celem spacerów całych rodzin. Niektórzy jedli tu niedzielny obiad, inni pili kawę na tarasie, z którego roztaczał się piękny widok na staw.